

OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 1/2020

WRZESIEŃ 2020

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

JEDNA WYGRANA BITWA

15 sierpnia 2020 r. obchodziliśmy 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, jednej z 18 najważniejszych bitew w historii ludzkości, która uratowała Polskę i dużą część Europy przed panowaniem bolszewickim. Bitwa ta porównywana do zwycięstw pod Grunwaldem i Wiedniem, stanowi jedną z najbardziej chlubnych kart w dziejach oręża polskiego. Nazywana też „Cudem nad Wisłą” odbyła się w dniach 13-15 sierpnia 1920 r. Wybit-

dokończenie na str. 3



PODWÓJNA TRAGEDIA



W rzesień jest miejscem podwójnej polskiej tragedii, dwóch historycznych rocznic mających olbrzymi wpływ na dzisiejszy kształt, charakter i pozycję Polski w świecie. Są to 81 rocznica napaści niemieckiej oraz 81 rocznica zdradzieckiego ciosu „nożem w plecy” zadanego Polsce przez sowiecką Rosję. W wyniku obu agresji Polska została dokumentnie zniszczona, przesunięta kilkaset kilometrów na zachód, tracąc dwa wielkie ośrodki polskiej kultury i nauki: Wilno i Lwów. Kto jest odpowiedzialny za ten stan rzeczy? Pierwsza odpowiedź brzmi, że dwa totalitarne molo-

chy – niemiecki hitlerizm i rosyjski bolszewizm, które wzięły między siebie i zmiądzdziły odrodzoną niedawno Polskę. Jednak to nie całkowita odpowiedź. Oprócz czynników zewnętrznych na klęskę i upadek Polski zapracowały bowiem także czynniki wewnętrzne. Konkretnie zaś polityka prowadzona przez czołowych przedstawicieli obozu rządzącego, tzw. sanacji.

Fałszywe kalkulacje, fałszywi sojusznicy

Najważniejsza od 1936 r. osoba w państwie marszałek Edward Rydz-Śmigły zdawał sobie sprawę z ogromnej dysproporcji sił między Polską a Niemcami. W końcu 1938 roku mówił

o tym swoim sztabowcom. Jak wspominał szef Sztabu Głównego WP gen. Waław Stachiewicz, przemówienie to było dla słuchaczy szokujące. Inny z oficerów skomentował, że „był to powiew prawdziwej polskiej doktryny wojennej – doktryny ubóstwa”. Mimo tej oceny Śmigły-Rydz udzielił poparcia polityce ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, który odrzucił niemieckie propozycje współpracy politycznej, uważając, że zagrażają one suwerenności Polski. W końcu lutego 1939 roku marszałek przedstawił założenia planu obrony kraju na wypadek agresji III Rze-



dokończenie na str. 3

Szanuj wyborcę swego, jak siebie samego

Andrzej Duda wygrał wybory prezydenckie z Rafałem Trzaskowskim minimalnie, jego zwycięstwo wisiało do ostatniej chwili na włosku. Z czego to wynikało? Na pewno z konsolidacji sił antypisowskich od Biedronia do Hołowni, którym obojętne były wady, ułomności, brak programu u Trzaskowskiego, najważniejsze było nie dopuścić do wygranej Dudy.

Jednak Andrzej Duda mógł osiągnąć dużo lepszy wynik, a nawet zwyciężyć w I turze. Brakowało mu wtedy tylko 6,6 % głosów, aby osiągnąć wymagane ponad 50%. Te procenty stracił na skutek swoich wcześniejszych prezydenckich działań. Twardy pisowski elektorat nie zapomniał mu weta w spra-



wie sądów z 2017 r. oraz szarpaniny z min. Macierewiczem w sprawie awansów generałów, a zwłaszcza doprowadzenie do dymisji samego Macierewicza, mającego duże poważanie i autorytet w środowisku twardej prawicy. Zaszkoziła także Andrzejowi Dudzie forsowana przez niego już w trakcie kampanii wyborczej, zmiana na stanowisku prezesa TVP. Co by bowiem nie mówić o Jacku Kurskim, jego pokrętej drodze politycznej na której zaliczył

chyba 5 partii (do samego PiS-u przyjmowany był trzykrotnie), to prezesem TVP okazał się bardzo dobrym. Postawił telewizję państwową na nogi, zrobił z niej ostrą i skuteczną odtrutkę na propagandę tuby opozycji -TVN i udający obiektywną stację Polsat. Bardzo ważnym elementem powodującym odpływ wyborców prawicowych było nie odcinanie się, a nawet nie poruszanie przez Dudę sprawy słynnej amerykańskiej ustawy 447 o zwrocie przez Polskę majątków pożydowskich.

Te elementy spowodowały, że Andrzej Duda musiał w II turze bardzo ciężko pracować, aby minimalnie wygrać ze swym kontrkandydatem. Dużą część bowiem twardego elektoratu zniechęcona jego poczyna-

niami, odeszła do Konfederacji, a wyraz swemu rozgoryczeniu postawą prezydenta Dudy dawała ostro wyraz na prawicowych portalach internetowych. W pierwszej turze rozgoryczeni zagłosowali na kandydata Konfederacji Bosaka, w drugiej pewna ich część na Trzaskowskiego, inna część została w domu. Przywodzi to na myśl sytuację z wyborów w 1995 r., gdy w drugiej turze większość wyborców Jana Olszewskiego nie poszła do wyborów, pozabawiając Wałęsę głosów potrzebnych do zwycięstwa nad Kwaśniewskim. Ostatnia część wyborców Konfederacji, tych bardziej świadomych zagrożenia polityczno-kulturowego ze strony Trzaskowskiego, zagłosowała z zaciśniętymi zębami na Dudę.

Część potencjalnych wyborców Dudy nie poszła do I tury, dając mu ostrzeżenie za jego postawę w czasie I kadencji. Zmobilizowali się dopiero w II turze głównie pod wpływem zmasowanej propagandy obozu antypisu i samej postawy jego kandydata. Zrozumieli czym może być jego prezydentura.

Andrzej Duda nie będzie już walczył o trzecią kadencję. Nie może. Ciekawe jaką pójdzie drogą?

Czy będzie chciał być prezydentem ponad podziałami? Jaki wpływ będzie miał na niego w obecnej sytuacji prezes Kaczyński? Czy Andrzej Duda pójdzie swoją polityczną drogą, szukając swego miejsca w przyszłości? Jest jeszcze młody, może jeszcze dużo zrobić. O jednym musi pamiętać: musi szanować swoich wyborców, którzy ma zaufali... **Z.P.**

Artykuł interwencyjny

Pieniądze wyciągane z grobu

Zycie jest pełne niespodzianek. Niektóre są cmiłe, inne nie. Jedno jest pewne, choć dla wielu

z nas przykre i smutne... Każdy kto się urodził, musi umrzeć. Każda istota na świecie wyda kiedyś swoje ostatnie tchnienie i to wcale nie jest takie straszne, bo takie są prawa natury. Zupełnie inną sprawą jest to, co dzieje się wtedy, gdy Bóg Wszechmogący powoła nas do siebie. I wtedy niejednokrotnie zaczyna się droga przez mękę dla Rodziny zmarłej osoby.

Ja z taką sytuacją po raz pierwszy zetknąłem się w październiku 2019 roku, gdy w wieku 94 lat zmarł mój Tata. Do tej pory to zawsze On zajmował się sprawami grobów rodzinnych, a ja o tym nie miałem żadnego pojęcia. Zupełnie przypadkowo, już po pogrzebie dowiedziałem się, że nie powinienem płacić za grób murowany w którym 19 lat wcześniej została pochowana moja Mama. Wynika

to z obowiązujących w Polsce przepisów. Cały problem polega na tym, że zgodnie z art. 7, pkt 3 ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych (Dz. U. z 2019r. poz. 1473), nie wnosi się dalszych opłat za groby murowane. Wiadomo, że każdy powinien ponieść wszelkie dodatkowe koszty związane z pochówkiem. Ponieważ na cmentarzu parafialnym w miejscowości J. niedaleko Łodzi ksiądz proboszcz pobrał niesłusznie taką opłatę, po pewnym czasie zwróciłem się o jej zwrot. Natrafiłem jednak na mur i ogromny opór, dlatego też zacząłem baczniej przyglądać się sprawie...

Wiadomo, że mamy dwa rodzaje grobów: ziemny i murowany. Główna różnica tkwi w cenie i w obowiązujących przepisach. Groby ziemne to koszt od kilkuset złotych, groby murowane to już nawet kilkanaście, do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Ale obowiązujące przepisy są bardzo proste... Grób ziemny

nie może być użyty do ponownego pochówku przed upływem 20 lat. Za groby murowane pobierane są opłaty **JEDNORAZOWE! Nie są dopuszczalne inne opłaty służące „odnowieniu” prawa do grobu. Zwykle prawo do grobu murowanego jest ustanawiane na 99 lat. Co ważne, okres ten przedłuża się o kolejne 99 lat przy każdym pochówku w tym grobie.**

Wszyscy wiemy jak bardzo trudne są chwile po utracie bliskiej osoby. Jak trudne jest przebrnięcie przez wszelkie formalności. Dlatego też staramy się wtedy unikać dodatkowych kłopotów i pewnie większość z nas nie ma siły ani ochoty by analizować obowiązujące przepisy. Właśnie dlatego pojawia się tutaj pole do niesamowitych nadużyć. Zadałem sobie trud kontaktu z co najmniej kilkudziesięcioma cmentarzami w całej Polsce, które są zarządzane przez różne podmioty. Optymistyczne jest to, że na większości

cmentarzy katolickich i komunalnych w większych miastach nie pobiera się opłat za odnowienie prawa do grobu murowanego i nie ma z tym żadnych problemów. Co więcej, wiele cmentarzy informuje o tym nawet na swoich stronach internetowych. O wiele gorzej, a wręcz tragicznie sytuacja przedstawia się na cmentarzach wiejskich, w małych miejscowościach, które są zarządzane przez proboszczów parafialnych. Tutaj nie ma żadnych skrupułów i dlatego prawie zawsze od osoby, która jest dysponentem grobu murowanego pobiera się nieprawie opłatę za przedłużenie prawa do niego na kolejne 20 lat. Oczywiście całkowicie niesłusznie z obowiązującym prawem, ale to szczegół. No bo przecież mało kto się zorientuje, zainteresuje, a tym bardziej będzie chciał wejść w konflikt z proboszczem. W końcu to są małe miejscowości, wszyscy się znają, Kościół Katolicki (słusznie zresztą) cieszy się ogromnym szacunkiem i poważaniem. Tym bardziej smutne jest to, że dla doraźnych korzyści wyciąga się, od często biednych lu-

dzi należności, które nie powinny być pobrane. Oczywiście najczęstsze tłumaczenia, które się wtedy słyszy, to takie: „pobrana opłata obejmuje koszty związane z utrzymaniem cmentarza (wywóz śmieci, opłaty za wodę, sprzątnięcie, odśnieżanie, podatki itd.)”. Ja oczywiście doskonale rozumiem, że proboszcz musi dbać o finanse parafii, niemniej jednak nie może tego czynić naruszając obowiązujące akty prawne. Nie przystoi to zwłaszcza osobie duchownej...

Ktoś może spytać o co ten szum? Bo skoro kogoś stać na grób murowany, to niech teraz płaci. Dziś już wiem, że problem dotyczy wielu ludzi. Tak, mam rodzinny grób murowany. Tylko dlatego, że moja Mama zawsze chciała być w takim pochowana. Czy mieliśmy jej tego odmówić? Czy to upoważnia kogokolwiek do łamania prawa? Myślę, że nie! Dlatego spojrzmy na groby naszych bliskich

i zastanówmy się wcześniej co się stanie, gdy znów będziemy musieli zmierzyć się z majestatem śmierci.

Witold Szmigielski

PODWÓJNA TRAGEDIA

dokończenie ze str. 1

szy. Zakładał, że Francja i Wielka Brytania udzielą Polsce pomocy, co zagwarantowały wiosną 1939 roku, i przewidywał prowadzenie walki do czasu ofensywy ich wojsk na Zachodzie. Nie wziął jednak pod uwagę możliwości niedotrzymania tych obietnic, nie uzyskał od sojuszników nawet większych dotacji na dozbrojenie Wojska Polskiego i na dostawy sprzętu wojskowego. Wraz z Beckiem nie uwzględnił też możliwości wystąpienia zbrojnego ZSRR po stronie Niemiec, mylnie zakładając, że jest to niemożliwe z powodu różnic ideologicznych między tymi państwami. Układem Ribbentrop–Mołotow władze polskie były więc całkowicie zaskoczone. Ostrzeżenia napływające z polskich ataszatów wojskowych w końcu sierpnia i na początku września 1939 o istnieniu tajnego porozumienia wojskowego pomiędzy III Rzeszą a ZSRR i przygotowaniach ZSRR do agresji na Polskę (tajna mobilizacja i koncentracja Armii Czerwonej nad granicą z Polską) oraz meldunek z 13 września o przecięciu zasieków



Edward Rydz-Śmigły i Józef Beck

po stronie sowieckiej na granicy z Polską, co oznaczało ostateczne przygotowania do inwazji, zostały zlekceważone przez Naczelnego Wodza. Zaowocowało to IV rozbiorem Polski i zdrazieckim zajęciem 52 % powierzchni Polski przez Sowiety. Na sytuację Polski zaatakowanej przez dwóch sąsiadów, bardzo istotny wpływ miał fakt niedoceniania przez Rydza-Śmigłego zagrożenia ze strony stalinowskiej Rosji oraz działalność szpiegów sowieckich w naj-

wyższych kręgach wojskowych i dyplomatycznych. Czołowym przykładem jest płk Tadeusz Kobylański w latach 1925-28 attache w poselstwie polskim w Moskwie. Zwerbowany w 1927 r. przez wywiad sowiecki, hulaka, utracjusz, aktywny biseksualista. Po powrocie z misji do Polski pracował w wywiadzie i MSZ. Jeden z głównych ekspertów od spraw wschodniej polityki zagranicznej. Zaprzyjaźniony z wieloma ważnymi osobami, w tym z ministrem

Beckiem. Dawało to nieograniczony wgląd Sowietaom w polską politykę zagraniczną.

Mimo że wybuch wojny był przesądzony, a układ zawierały państwa, które nie graniczyły ze sobą, to Śmigły-Rydz popełnił fatalny w skutkach błąd, przesuwając termin mobilizacji powszechnej z 29 na 30 sierpnia. Zrobił to pod naciskiem ambasadorów zachodnich w Polsce, starających się za wszelką cenę zapobiec wojnie. Nie powstrzymało to oczywiście Niemców. Zakończenie mobilizacji armii polskiej znacznie słabszej niż niemiecka odbyło się już pod bombami Luftwaffe. Błędne kalkulacje, zaślepienie polityczne i żądza niepodzielnej władzy przekładały się także u rządzącej sanacji na stosunki wewnętrzne. Odrzuciła ona bowiem propozycję powołania Rządu Jedności Narodowej na podobieństwo tego z 1920 r. z czasów wojny z bolszewikami.

Bohaterscy żołnierze, nieudolny wódz

1 września 1939 r. armie niemieckie z trzech stron zaatakowały nasz kraj. Wspomagała ich w tym niezależna od nie-

dawna Słowacja, której wojska zajęły m.in. na krótko Zakopane i okolice. Już 8 września wojska niemieckie zajęły Łódź i podeszły pod Warszawę, próbując zająć ją z marszu. Jednak nie udało się to, Niemcy musieli przystąpić do oblężenia, które zakończyło się podpisaniem kapitulacji miasta 28 września 1939 r. Warszawa przez ten czas przeżyła ciężkie bombardowania, naloty lotnicze, zginęły tysiące mieszkańców, zniszczonych zostało wiele budynków, w tym Zamek Królewski.

6 września 1939 r. szef propagandy w sztabie Naczelnego Wodza płk Umiastowski na polecenie Rydza – Śmigłego wydał rozkaz o natychmiastowym wyjściu na wschód z Warszawy wszystkich zdolnych do mobilizacji mężczyzn. Wprowadził tym niesamowity chaos i bałagan w stolicy i na drogach prowadzących na wschód, gdzie uchodźcy utrudniali marsz kolumn wojskowych. Rozkaz ten był tylko jednym z pierwszych niefortunnych posunięć Śmigłego. Za nimi poszły inne, gorsze.

Ucieczka z Warszawy

W obliczu nadciągających Niemców 8 września ewakuowały się ze stolicy najwyższe władze Polski: prezydent Mościcki, premier Sławoj-Skład-

dokończenie na str. 5

JEDNA WYGRANA BITWA

dokończenie ze str. 1

ną rolę odegrał w niej łódzianin por. Jan Kowalewski (napiszemy o nim w następnym numerze), który jako pierwszy złamał klucze szyfrowe Armii Czerwonej, umożliwiając Polakom czytanie bolszewickich meldunków i rozkazów.

Bitwa Warszawska rozegrała została zgodnie z planem operacyjnym, który na podstawie ogólnej koncepcji marszałka Piłsudskiego opracował szef sztabu generalnego Wojska Polskiego gen. Tadeusz Rozwadowski. Generał ten to jed-

na z najbardziej zapomnianych i niedocenionych postaci okresu walki o niepodległość, zarówno patrząc przez pryzmat sukcesu Bitwy Warszawskiej, jak i wkładu wojskowych w budowę II Rzeczypospolitej. Wynika to z jego dramatycznego konfliktu z marszałkiem Piłsudskim o autorstwo planów Bitwy Warszawskiej. Rozwadowski był także obrońcą legalnego rządu i Prezydenta RP w czasie zamachu stanu przeprowadzonego przez Piłsudskiego w maju 1926 r. Odpokutował za to ciężko (więcej o gen. Rozwadowskim w następnym numerze).

Zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej dało odrodzonej po 123 latach zaborów Polsce, 19 lat niepodległego bytu, możliwość odbudowy kraju i państwowości. Niestety szansa ta przemieniła się wkrótce w wyniku skomplikowanej sytuacji międzynarodowej oraz błędem popełnionym przez rządzących Polską, w 50 letnie jej zniewolenie.

Mimo wielkiego znaczenia Bitwy Warszawskiej dla Polaków nigdy nie została ona odpowiednio dla swojego znaczenia uczczona. Fakt ten zrozumiały dla czasów rządów

PZPR, zdumiewa po 1989 r., gdy praktycznie wszystkie rządzące przez ten czas partie, zaniebływały go, traktując jako „gorący kartofel”. Po prostu nie tykały sprawy. A nawet robiły coś przeciwnego, gdy były prez. Komorowski otwierał pomnik żołnierzy bolszewickich poległych w bitwie pod Ossowem, robiąc to nawet wbrew woli tamtejszego samorządu.

A zatem, dlaczego kolejne rządy nic nie zrobiły w tej kwestii? Czy to jedynie niefortunny zbieg okoliczności lub przypadek, że wśród tylu otwieranych z rozmachem muzeów i odsłanianych pomników, nie ma niczego, co trwale upamiętniałoby odwagę i heroiczny wysiłek

obrońców Polski z 1920? Dlaczego nie został zrealizowany pomysł Jana Pietrzaka, od lat walczącego o jego realizację – zbudowania w Warszawie Łuku Triumfalnego, sławiącego polskich żołnierzy walczących w Bitwie Warszawskiej. Przypominam, 15 sierpnia 2020 r. przypadała jej 100. rocznica!... I co?... I nic.

A może są rzeczywiście jakieś ważne powody tego stanu rzeczy? Może polski triumf sprzed wieku, odważne przeciwstawienie się bolszewickim hordom, szykującym się już na prawym brzegu Wisły do mordów, łupienia, gwałtów w zdobytej Warszawie, jest komuś nie na rękę i mocno kole w oczy? **Z.P.**

40. Rocznicą podpisania Porozumień Gdańskich

31 sierpnia 1980 r. podpisano tzw. Porozumienia Gdańskie zawarte między ówczesną komunistyczną władzą a wyłonionymi oddolnie przedstawicielami społeczeństwa, reprezentantami strajkujących zakładów pracy. Dało to Polakom NSZZ „Solidarność” i kilkanaście miesięcy względnej wolności. Z tej okazji przypominamy archiwalne zdjęcia z Łodzi z lat 1980-81. Szczególne wrażenie robią zdjęcia z Marszu Głodowego łódzkich kobiet z 30 lipca 1981 r., w którym uczestniczyło ok. 50.000 osób i była to największa niezależna manifestacja w Polsce w tamtym okresie. Dla niektórych zdjęcia te będą przypomnieniem lat młodości, a dla innych, młodszych, informacją jak wyglądało wtedy życie łódzian, znajome ulice, budynki... Gwoli nauki.

Autorem zdjęć jest Marek Widerkiewicz (ur. w 1957 r.), absolwent łódzkiego Technikum Fotograficznego, w latach 1980-82 nadworny fotograf łódzkiej „Solidarności”. Jego prace były pokazywane na wielu wystawach w kraju i zagranicą.



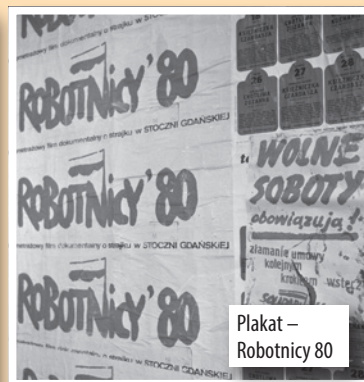
Konferencja MKZ „Solidarność”
Ziemi Łódzkiej



Lech Wałęsa i Bogdan Lis
w łódzkim MKZ 11 XI 1980 r.



Lech Wałęsa w łódzkiej
Hali Sportowej 11 XI 1980 r.



Plakat –
Robotnicy 80



Strajk ostrzegawczy w Łodzi
w marcu 1981 r.



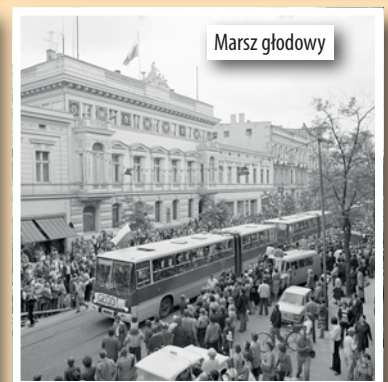
Strajk ostrzegawczy
w łódzkim MKZ „Solidarność”



3 Maja 1981 r. przed kościołem
Podwyższenia św. Krzyża



3 Maja 1981 r. Włodzimierz Tomaszewski
i Grzegorz Palka przed kościołem
Podwyższenia św. Krzyża



Marsz głodowy



Marsz głodowy



Marsz głodowy



Marsz głodowy



Marsz głodowy



Marsz głodowy

40 lat temu powstawała w Łodzi - Solidarność.

Niezależny związek zawodowy był wówczas koniecznością, ale i potrzebą odpowiadającą na wyzwania tamtych czasów. Trzeba pamiętać o realiach życia wtedy panujących, nastrojach społecznych i oczekiwaniach poprawy warunków pracy i życia. To te przesłanki zdecydowały o zawiązaniu ogólnopolskiej organizacji, która w rozumieniu ówczesnych pracowników miała umożliwić im swobodę wypowiedzenia się, organizowania

i działania dla polepszenia codziennego bytu.

Związek powstawał nieomalże samoistnie i entuzjastycznie w wielkich kombinatach przemysłowych, fabrykach, biurach, uczelniach i wielu innych miejscach pracy ludzi, którzy często mieli odmienne spojrzenie na rzeczywistość jednak byli zgodni, co do jednego, że trzeba zmieniać, poprawić ówczesny system, tak by stał się on bardziej sprawny i szybciej reagował na pilne potrzeby społeczne. Ta ogromna struktura powstała w niespełna pół roku

i osiągnęła pełną sprawność organizacyjną w niecały rok, co było możliwe dzięki istniejącym wówczas państwowym kombinatom i zakładom przemysłowym dającym pracę milionom pracowników.

Oczywiście system PRL-u nie był pozbawiony wielu wad, a jego wiodąca partia nie była wolna od błędów i wypaczeń to też wielu jej członków zasiliło szeregi niezależnego, nowego związku stając się jego gorliwymi działaczami i osiągając wysokie funkcje związkowe.

Niewątpliwą zaletą tamtej Solidarności była też jej całkowita decentralizacja i swoboda struktur regionalnych, co dawało przewagę na innymi scentralizowanymi wówczas organizacjami, dawało też możliwość bardzo szybkiego reagowania na pilne problemy bytowe i pracownicze. Gdy związek okrzepł i zbudował strukturę stał się największą organizacją, liczącą niemal 10 mln członków, jaka kiedykolwiek powstała w dziejach Polski.

Przy jego różnorodności, regionalności i wielobarwności był

on jednak silnie zespolony na gruncie nauki Jana Pawła II, oraz wrażliwości na los bliźniego. Wyzwolona olbrzymia energia społeczna i entuzjazm milionów ludzi zostały dobrze spożytkowane i zagospodarowane dla rozwiązania tamtych problemów.

Dziś powinniśmy doceniać ten fenomen, który już nigdy nie powtórzy się w Polsce, powinniśmy być wdzięczni naszym ojcom i dziadkom, iż potrafili, chcieli podjąć gigantyczne wyzwania dziejowe i zapoczątkowali czas przemian.

Grzegorz Kuczyński

PODWÓJNA TRAGEDIA

dokończenie ze str. 3

kowski, minister spraw zagranicznych Beck oraz najważniejszy wówczas człowiek w Polsce, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Wódz Naczelny, marszałek Rydz-Śmigły. Za nimi podążyły stada pomniejszych urzędników. Z ministrem Beckiem i jego małżonką uciekł z żoną do Rumunii największy ówczesny poeta polski, urodzony i wychowany w Łodzi, Julian Tuwim. Zostawił on wówczas w żydowskim szpitalu w Otwocku swą matkę, którą później wraz z innymi żydowskimi pacjentami zamordowali Niemcy.

Osieroconą Warszawę zostawiono jej komisarycznemu prezydentowi Stefanowi Starzyńskiemu, od 8 września Komisarzowi Cywilnemu przy Dowództwie Obrony Warszawy. Byłemu legionście, majorowi rezerwy, który odrzucił propozycję Śmigłego ewakuacji samolotem ze stolicy. Z powierzonego mu zadania wywiązał się znakomicie, kierując obroną stolicy i podtrzymując na duchu jej mieszkańców przez ciężkie trzy tygodnie. Za swą postawę został „doceniony” przez Niemców, którzy rozstrzelali go w grudniu 1939 r. lub zamordowali w obozie w Dachau w październiku 1943 r. (są dwie wersje jego śmierci).

Jednym z najbardziej haniebnych postępów, ciężącym na sumieniu Rydza-Śmigłego jest niedopilnowanie i dopuszczenie do przejścia przez Niem-

ców tysięcy dokumentów polskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, przechowywanych w warszawskiej Cytadeli. W ucieczkowym amoku odpowiedzialni za to, podlegli Śmigłemu oficerowie, zamiast spalić je lub wywieźć, a mieli na to trzy tygodnie, zostawili je bez troski na pastwę losu, zostawiając na ich straży... jednego policjanta. Po wejściu Niemców do Warszawy dokumenty te przejęła natychmiast Abwehra wraz z SD. Zaowocowało to dekonspiracją i śmiercią polskich agentów działających w Niemczech oraz sowieckiej Rosji. Tego nie można wybaczyć.

Chaos i nieudolność

Wobec przegranej bitwy granicznej i odwrotu wojsk polskich na całym froncie, marszałek rozkazał stworzyć linię obronną na Narwi, Wiśle i Sanie. Przeniósł stanowisko dowodzenia z Warszawy do Brześcia nad Bugiem, a następnie do Włodzimierza Wołyńskiego. Skuteczność dowodzenia stamtąd poszczególnymi armiami WP okazała się, wobec szybkości działań niemieckich i złego systemu łączności, praktycznie zerowa, a ich dowództwa zmuszone były podejmować decyzje na własną rękę. Naczelny Wódz nie stanął wówczas na wysokości zadania. Niektóre rozkazy były spóźnione, brak im było zdecydowania i spójności. Nie miał strategicznej myśli przewodniej, gubił się w szczegółach, nie ogarniał całości sy-

tacji, nie reagował szybko, nie było żadnego współdziałania pomiędzy poszczególnymi armiami, grupami armii, żadnej koordynacji.

W pojedynkę nie dalibyśmy rady Niemcom wobec ich przytłaczającej przewagi ale skoro decyzja o obronie została podjęta trzeba było to zrobić wykorzystując jak najlepiej potencjał obronny Polski. Dowódcy poszczególnych ugrupowań pozostawieni zostali jednak sami sobie. Asekuranctwo, niepodjęcie żadnych działań, gdy armia Poznań i Pomorze mogła włączyć się do walki i umożliwić zatrzymanie sił niemieckich na głównym kierunku natarcia, gdzie skupiło się niemieckie uderzenie przyczyniło się do katastrofalnej klęski. Wojsko polskie biło się bohatersko, dowództwo naczelne kompletnie zawiodło. Gdyby armia Poznań i Pomorze uderzyła w pierwszych dniach września, co proponował gen. Kutrzeba, może udałoby się na kilka dni, tydzień, zatrzymać front, ustabilizować obronę, co miałoby duże znaczenie polityczne dla naszych "sojuszników" - że się bronimy, nie zostaliśmy pobici. A tak nie mieliśmy żadnych argumentów na ich twierdzenie że Polska już nie może stworzyć drugiego frontu, bo jej wojska zostały rozbite. Polacy mogli się bronić dłużej o tydzień, dwa, gdyby dowodzenie było na odpowiednim poziomie.

Zaleszczyki - ucieczka z walczącej Polski

Wobec rysującej się klęski Śmigły-Rydz zdecydował o wycofaniu nierozbitych jeszcze oddziałów WP na linię rzek Stryj i Dniestr, czyli tzw. przedmoście rumuńskie. Zamierzał tam jak najdłużej prowadzić walkę i doczekać spodziewanej ofensywy na Zachodzie. Nie wiedział, że sprzymierzeńcy właśnie zdecydowali o niepodjęciu działań zaczepnych, które wspomogłyby broniących się heroicznie Polaków. Koncepcja Śmigłego-Rydz nie mia-

ła i tak szans na realizację, ponieważ wojska niemieckie odcięły możliwość marszu na południe wszystkim większym jednostkom WP.

17 września Polskę zaatakowała niespodziewanie Armia Czerwona. Naczelny Wódz wydał wówczas rozkaz kontynuowania walk z Niemcami, przebijania się do Rumunii i na Węgry tych oddziałów, które otrzymały uprzednio rozkaz wycofania się na przedmoście rumuńskie, oraz unikania starć z Armią Czerwoną. Wtedy to wydał niesławny rozkaz: „Z bolszewikami nie walczyć”. Zakazywał on oporu wobec agresji sowieckiej. Wprowadził w ten sposób jeszcze większą dezorientację zaskoczonych najazdem oddziałów WP we wschodniej części Polski. Wszystko było więc w rękach poszczególnych dowódców. Ci, którzy walczyli, starali się uniknąć niewoli, zyskiwali szansę przeżycia. Ci, którzy się poddali, znaleźli się w katyńskich dołach śmierci. Jaskrawym przykładem był tu gen. Langner, który nie chciał poddać Lwowa Niemcom, zawierzył „braciom Słowianom”, jak nazwał Sowietów oraz słowu honoru Chruszczowa. Obiecano mu przejście jego wojsk na Węgry i do Rumunii. W efekcie oficerowie wyładowali w obozie w Starobielsku, a potem skończyli żywot rozstrzelani w Charkowie. Sam Langner przeżył, przewieziony do Moskwy, gdzie informował Sowietów o niemieckiej broni i taktyce wojennej. Wypuszczony do Lwowa, zbiegł do Rumunii.

Sam Naczelny Wódz nie podjął żadnej próby oporu przeciw agresji sowieckiej i 18 września 1939 roku był już na terytorium Rumunii, gdzie został internowany. Na granicznym moście w Zaleszczykach próbował go zatrzymać płk Ludwik Bociański, główny kwatermistrz rządu RP. Bezskutecznie. W desperacji próbował popełnić samobójstwo, strzelając sobie w serce. Całe szczęście został

odratowany. Wielki poeta polski Marian Hemar pod wrażeniem ucieczki Rydza-Śmigłego napisał wstrząsający wiersz „Do generała”, który publikujemy w innym miejscu we fragmentach. W kręgach wojskowych tak wielkie było oburzenie na Śmigłego, że musiano w trosce o bezpieczeństwo, zmieniać miejsce jego zakwaterowania w Rumunii, gdyż grożono marszałkowi śmiercią.

Wybitny publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz napisał: „Najbardziej mi wstyd tego, że Rydz-Śmigły nie uważał za stosowne wrócić do walczącej jeszcze wówczas Warszawy”. A Tadeusz Zabłocki, rzecznik rządu emigracyjnego, powiedział w Londynie: „Gdyby Rydz-Śmigły zastrzelił się w Kutach, to by żył na kartach historii Polski, a że tego nie zrobił, to się zniesławił i tym samym umarł”. Nie do końca jest to prawda, bo imieniem Rydza-Śmigłego nazwano po 1990 r. jedną z głównych ulic Łodzi i park w centrum Warszawy.

Należałoby się poważnie zastanowić, czy taka ulica, jedna z najważniejszych w Łodzi musi akurat nosić nazwisko niesławnej pamięci marszałka, któremu nikt nie odbiera zasług wojennych z lat 1918-20, gdzie okrył się wojenną chlubą. Jednak na historyczną postać patrzy się przede wszystkim przez pryzmat końca jego aktywnej działalności. Ta wypada w przypadku Śmigłego tragicznie i haniebnie.

Podobnym przykładem dawnego bohatera, który pod koniec życia okrył się wielką niesławą, może być francuski marszałek Petain, bohater I wojny światowej, który został zapamiętany przede wszystkim jako niemiecki kolaborant. Ten który podpisał kapitulację Francji w 1940 r. po jej haniebnej postawie w wojnie z Niemcami, ten który przez 4 lata przewodził kolaboranckiemu rządowi Vichy, który ochoczo wyłapał i wysłał 75.000 swoich Żydów na śmierć w Auschwitz. Osądzony w 1945 r. przez francuski Trybunał Stanu otrzymał karę śmierci, zmienioną ze względu na jego wiek (86 lat) i zasługi w czasie I wojny św. na dożywotnie więzienie.

Zbigniew Pacura

**Pisziesz wiersze, fraszki,
opowiadania?
Rysujesz, malujesz?**

**Zgłoś się do „Obserwatora Łódzkiego”
Czekamy na utalentowanych współpracowników.**

fundacja@wspieramykulture.pl

Wspomnij mnie....

Rzecz o Marianie Hemarze

Lwowskie początki

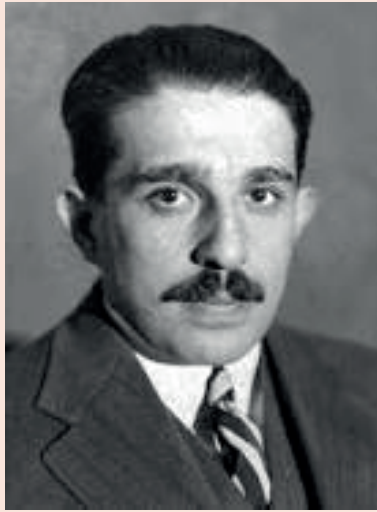
Marian Hemar urodził się w 1901 r. we Lwowie w rodzinie żydowskiej, jako Jan Marian Heschles. Jego matka Berta Lem była siostrą ojca Stanisława Lema. Młody Hemar studiował medycynę i filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Już w czasie studiów zaczął parzyć satyrę. W wieku siedemnastu lat zgłosił się jako ochotnik do tworzącego się właśnie wojska polskiego i wziął udział w wojnie z bolszewicką Rosją w 1920 roku. Po zakończeniu wojny wrócił na studia, których jednak nigdy nie ukończył. Wiedział już, że nie medycyna, a literatura stanie się jego zawodem. Wtedy też przybrał pseudonim Hemar, który stał się jego nazwiskiem.

Nawiązał współpracę z lwowskim pismem satyrycznym „Szczutek” w którym zaczął publikować swoje fraszki, bajki, wiersze, utwory rewiewe, parodie. W 1924 r. sukces odniosła rewia „Łątki lwowskie”, do której większość tekstów napisał właśnie Hemar. W tym też okresie współpracował krótko z Bruno Jasińskim, z którym stworzyli efemeryczny kabaret.

W Warszawie. Złote lata

Przełomem w karierze Hemara było przeniesienie się w 1925 r. do Warszawy na zaproszenie kabaretu Qui Pro Quo, w którym stał się jednym z etatowych autorów, a nawet do 1931 r. wraz z Julianem Tuwimem jego kierownikiem literackim. Po plajcie Qui Pro Quo, swymi tekstami zasiliał kabarety „Banda” (1931-33), „Cyganerię Warszawską” (1933-34), „Wielką Rewię” (1934-35), „Cyrulika Warszawskiego” (1935-39) i „Ali Babę” (1939).

Lata 1925-39 to lata rozkwitu talentu Mariana Hemara. W okresie tym napisał, opracował, przetłumaczył, sparafrazo-



wał ok. 2000 piosenek do których wielokrotnie sam komponował muzykę. Większość z nich stała się wielkimi przebojami, słuchanymi i śpiewanymi chętnie do dziś. Napisał ponadto setki wierszy, opowiadań satyrycznych, kilkanaście sztuk teatralnych i słuchowisk radiowych.

Był niedoścignionym „technikiem rozrywki” i mistrzem szlagwortów, czyli refrenowych zwrotów zapadających w pamięć, jak np.: „Czy pani Marta jest grzechu warta”, „Chciałabym, a boję się”, „Nikt, tylko ty”, czy „Wspomnij mnie” wielki przebój śpiewany przez jego ówczesną żonę, Marię Modzelewską.

Swe wiersze i fraszki opublikował Hemar w 1936 r. w tomie „Koł trójanski”. Od 1927 r. zaczął pisać szopki polityczne, dołączając do wielkiej trójki „szopkopisarzy” Lechonia, Tuwima i Słonimskiego.

Hemar jest autorem scenicznego wizerunku Lopka Krukowskiego, jednego z najbardziej znanych wykonawców szmoncesu, czyli humoru z pogranicza polsko-żydowskiego. Pomogła mu w tym znajomość jidysz wyniesiona z rodzinnego domu. Drugim jego dziełem są postaci kreowane przez Mirę Zimińską. Panie z towarzystwa, kawiarniane pleciuchy, aspirujące do wyższych sfer drobniomieszczanki, te kobiece typy

mistrzowsko interpretowała tekstami Hemara Mira Zimińska, których często była pomysłodawczynią.

Jako dramaturg zadebiutował w 1929 r. komedią „Dwaj panowie B.”, która odniosła ogromny sukces. W 1933 r. powstała „Firma”, napisana w 6 dni na otwarcie Nowej Komedii, teatru Hemara, Stefana Jaracza i Marii Modzelewskiej, odtwórców głównych ról w sztuce. Premiera odbyła się, co ciekawe w Łodzi, gdyż siedziba Nowej Komedii była jeszcze remontowana. Sztuka także odniosła sukces, grano ją ponad sto razy, a swe premiery miała także w Wiedniu, Budapeszcie i Bratysławie. Trzy lata później olbrzymi sukces odniósł wodevil „Kariera Alfa Omegi”, grany ponad 160 razy, a napisany przez Hemara wspólnie z jego ówczesnym przyjacielem Julianem Tuwimem. Na październik 1939 r. planowana była premiera „Cudu biednych ludzi”, która doczekała się wystawienia po kilku latach już na emigracji w Anglii. W sztuce tej dał Hemar dobitny wyraz swemu urzeczeniu polskością związaną z katolicyzmem (w 1935 r. przyjął chrzest katolicki). W 1939 r. furorę robiła jego piosenka „Ten wąsik” z rewii „Orzeł, czy Rzeszka”, śpiewana przez Ludwika Sempolińskiego, powodując interwencję ambasadora Niemiec oburzonego parodiowaniem Hitlera.

Żołnierz i poeta

Pod koniec września 1939 r. zagrożony przez Niemców Hemar przedostał się do Rumunii, Tam pod wpływem klęski wrześniowej i nieudolnego dowodzenia wojskiem przez marszałka Rydza – Śmigłego, napisał gorzki wiersz „Do generała”, odbierający Rydzowi-Śmigłemu buławę marszałkowską.

Wiersz ten wkrótce kursował w setkach odpisów w okupowanym kraju. Na przełomie

1940 i 41 roku Hemar dotarł do Palestyny i Egiptu, gdzie walczył jako żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w stopniu starszego strzelca (m.in. pod Tobrukiem). Ze względu na swój dorobek literacki został przydzielony do Wydziału Prac Kulturalno-Oświatowych. Prowadził program radiowy oraz Karpacką Czołówkę Teatralną pisząc teksty propagandowe, rozrywkowe, piosenki żołnierskie, wiersze.

W marcu 1942 r. przeniesiony został do Londynu do Ministerstwa Propagandy i Informacji, gdzie jeszcze lepiej wykorzystywał swe talenty na potrzeby walczącego kraju.

Od 1944 r. stale współpracował z „Dziennikiem Polskim” i „Dziennikiem Żołnierza”.

Niezlomny. Na emigracji

Po wojnie pozostał na emigracji w Londynie, gdzie wkrótce założył kabaret „Orzeł Biały”. Związał się także z tygodnikiem

„Wiadomości”, wydawanym przez Mieczysława

Grydzewskiego. W latach 1952–68 współpracował z Roz-

głosnią Polską Radia Wolna Europa., w której miał cotygodniowy autorski program kabaretowy. Dawał w nich wyraz miłości do zabranego Polsce Lwowa oraz swym patriotycznym, antykomunistycznym przekonaniom, które w odróżnieniu od jego byłego przyjaciela Juliana Tuwima, nie pozwoliły mu na powrót do rządzonej przez komunistów Polski. Hemar zarzucał publicznie Tuwimowi sprzedaż się komunistom i pisanie na ich zamówienie haniebnych wierszy, szczególnie na cześć Stalina. W 1955 r. powstał w Londynie Teatr Literacko – Satyryczny Hemara, w którym prezentował on swoje nowe rewie i piosenki. W 1964 r. przebywał na turnee po Izraelu, występując dla licznych tam wtedy i znających doskonale twórczość Hemara Żydów polskich.

Zmarł 11 lutego 1972 r. w Dorking pod Londynem.

Pochowany jest wraz z żoną Kają na cmentarzu w Coldharbour w pobliżu Leith Hill, w którym mieszkał. Od 2009 r. jest patronem ulicy w Warszawie. A kiedy w Łodzi?...
Z.P.

„Miałeś bronić ojczyzny.

Miałeś bronić Warszawy – Generale!

Już twe kukułcze portrety w jutrzejszej jaśniały chwale

Chrypło radio od twej przyszłej sławy

Jak koguty piał ci gazety

Że do ostatniej kobiety!

Do ostatniego mężczyzny!!

Do ostatniego mężczyzny! -

Do ostatniej kobiety! -

Miałeś bronić Ojczyzny.

Miałeś bronić Warszawy - (...)

Wicher targa rumuńską nocą.

Próżno oczy i uszy zakryjesz -

Te upiory do okien łomocą -

Generale! My polegli. Ty żyjesz? (...)

Pułki pańskie tak, czy owak zbrojne?

Plany tajne, które pan gotował? -

Ach, pan przegrał coś więcej

niż wojnę.

I coś więcej, niż wojsko zmarnował.

„Do generała” (fragmenty) - Marian Hemar, 1940 r.

Z pamiętnika Malwiny odc. 1

Aktorskie szczęście nie dla każdego

Od dziecka bardzo chciałam być aktorką, po liceum zdawałam do szkoły aktorskiej, ale odpadłam na pierwszym etapie. Wiadomo, tam trzeba mieć układy, najlepiej być córką aktora, albo ministra... Ale nic, zapisałam się do amatorskiego zespołu teatralnego, ćwiczyłam, występowałam... dwa razy znowu zdawałam... i nic. W międzyczasie, żeby nie tracić czasu zrobiłam licencjat z kosmologii... Po trzecim razie jak mnie utracili, myślałam, że się załamie, ale koleżanka powiedziała mi, że w Akademii Metalurgiczno-Humanistycznej otwierają właśnie kierunek aktorski, na którym uczyć będą znani aktorzy i nie ma egzaminów, tylko rozmowa kwalifikacyjna. No, ale za naukę trzeba płacić. Trzy tysiące za semestr. Wiadomo, coś za coś...

I rzeczywiście uczyli znani aktorzy, w tym nawet przewodniczący komisji ze szkoły aktorskiej, który dwa razy utracił mnie na egzaminie wstępnym. Wszystko było pięknie, nawet uczyć się za bardzo nie było trzeba, tylko był kłopot z opłatą za studia. Pierwszy semestr jeszcze mi ojciec zapłacił, w drugim zgrzytał zębami i powiedział, że następny sama sobie zapłacę, jak mam fantazję studiować na płatnych studiach. Bo tylko lenie i patentowane osły tam chodzą.

W wakacje pracowałam jako kelnerka w pubie, sześćset złotych na rękę... plus napiwki. Oczywiście, że śmiesznie mało, ale to był 2010 r. Wtedy to były premier Bielecki gorąco przekonywał, że Polska i Polacy mają wielkie szczęście, że u nas są niskie płace. Sam zaś jako dyrektor europejskiego, a później polskiego banku kasował spokojnie po 100.000 zł miesięcznie... Trzeci semestr trzymali mnie na kredyt, licząc że jednak zapłacę, ale jak nie zapłaciłam za czwarty, to adie. I tak się skończyła moja aktorska kariera... No, mogłam oczywiście zarabiać w inny sposób, jak niektóre moje koleżanki z kosmologii... Gdzie? Na przykład w agencji towarzyskiej, sto pięć-

dziesiąt za godzinę, trzecia godzina gratis. Połowa kasy dla mnie... Albo jako samodzielna cichodajka. Trzy koleżanki wynajęły mieszkanie w centrum, ogłaszały się w internecie, w gazetach i przyjmowały spragnionych miłości panów. Sto dwadzieścia złotych za godzinę.. Jaki one miały obrót!...

„Jestem słodką, gorącą kotką... Zapraszam Cię na namiętne, gorące chwilę w moim towarzystwie. Chętnie pomruczę Ci do uszka i rozpalę wszystkie twoje zmysły. Jeśli nie będę mogła odebrać telefonu koleżanka chętnie Cię umówi na dyskretne spotkanie”.

Grunt to lokalizacja. Lokal w centrum to połowa sukcesu. W godzinach pracy przychodzili na kwadrans, albo pół godziny tak zwanej rozkoszy urzędnicy, agenci ubezpieczeniowi, policjanci, nawet sędzia, który wpadał między jedną rozprawą, a drugą, żeby się zrelaksować... Wszyscy klienci kulturalni, trzeźwi... Gorzej było wieczorami, bo wtedy różni przychodzili, często brudni i pijani. Nie, ja nie pracowałam z nimi, skąd! Ale one miały kasę, i to niezłą, na opłacenie studiów i na własne potrzeby. A ja nie...

... Próbowałam zdawać jeszcze raz do szkoły aktorskiej, ale znowu bez sukcesu, tyle, że do drugiego etapu przesłam. Tułałam się jeszcze trochę jako kelnerka po lokalach, ale cały czas myślałam o czymś lepszym niż ta całodzienna bieżanina z kufkami i talerzami. No i trafiło się. Koleżanka z liceum wciągnęła mnie w ubezpieczenia...

Wielka zagraniczna firma, duże pieniądze, szpan, pełno klientów... Tak było w teorii. W rzeczywistości była to ciężka, stresująca harówka, którą wytrzymywali nieliczni. Pieniądze były naprawdę niezłe... Ale też tylko w teorii, bo najważniejszą cechą agenta ubezpieczeniowego była umiejętność złapania klienta. A z tym był największy kłopot.

Pierwszym, dla wielu ostatnim etapem, było sporządzenie listy 100 osób, znajomych, z rodziny i molestowanie ich,

żeby się ubezpieczyli. Wcisnęło się oczywiście gadkę – szmatkę, której nauczyli nas na szkoleniach, o wielkich korzyściach płynących z ubezpieczenia, o niesamowitej emeryturze, która odbierze się po 20 latach systematycznego płacenia. Wakacjach na Karaibach i tego typu pierdołach. Część brała się na to, i potem ciężko żałowała. Zwłaszcza jak umarł ubezpieczony i spragniona kasy z odszkodowania rodzinka dowiadywała się, że nic z tego, bo firma wyciągała haczyk zapisany w umowie małymi literkami na ostatniej stronie, z którego wynikało, że wypłata ubezpieczonemu się absolutnie nie należy. Albo jak klient po kilku latach z powodu ciężkiej sytuacji materialnej likwidując swoje ubezpieczenie z lokatą otrzymywał znikomą część pieniędzy, które wpłacił. No, zgrzytów i płaczu przy tej okazji było co niemiara. Ja dzięki temu stałam się czarną owcą w rodzinie.

-Agent ubezpieczeniowy to myśliwy, który wszystkich wokół traktuje jak zwierza do ustrzelenia! Pamiętajcie, że jesteście cały czas w pracy: na bankiecie, przyjęciu rodzinnym, w kościele, nawet w kiblu! Wszędzie tam można ustrzelić klienta!- wbijali nam nieustannie do głów.

Z pięćdziesięciu osób, które zaczęły na moim kursie po roku zostały cztery. Resztę wykruśzyły limity, które wprowadziła dyrekcja. Cztery zrealizowane umowy w miesiącu, inaczej fora ze dwóra.

Prawie rok w tym pracowałam, ale jak wizyty u potencjalnych klientów zaczęły sprowadzać się głównie do propozycji sponsoringu, a nawet błyskawicznego seksu na dywanie lub biurku, a raz nawet na przyłóżku, co proponował mi pewien obrotowy właściciel składu opałowego, postanowiłam rzucić to w diabły i rozejrzeć się za czymś innym...

Ale o tym, co wyniknęło z rozglądania się Malwiny, przekonacie się w następnym, październikowym odcinku.

Bajeczka o układach

Spotkałem w Łodzi znajomka, świąteczna była pora. Uśmiechnął się do mnie cierpko, jakby ujrzał upiora... Potem zrobiliśmy „misia”, spytał: „Co u dzieci?” W końcu zażył mnie z mańki: „Co tam w Łodzi? Jak leci...?” Ja zaś – kładąc na bok swoją dumę męską – mówię mu (zgodnie z prawdą), że „ogólnie jest ciężko”. Na co on – szczerze – kawę na ławę mi kładzie: „**Bo widocznie nie jesteś jeszcze w żadnym Układzie!**” A ja na to, brnąc śmiało w tę materię grząską, mówię z dumą: „Nie jestem. Ja mam układ... z Polską!” Na co jemu ze śmiechu aż w piersiach zagrało: „**Układ z Polską? Naprawdę? To trochę za mało! Pamiętaj, że fortuna, aby szybko ci rosła, musisz mocno się przysać co najmniej do posła! Albo z panią prezydent na imprezie się puścić w ostre tango...**” „To wszystko?” „Wystarczy, a juści! **Babka się tobą zajmie, zadba o twą kieszeń, a ty przy wyborach jej ulotki roznieś!**” Ja – wciąż w żartach – odrzekłem: „Miałem takie chęci, chciałem się przysać do posła, ale... wszyscy zajęci!” Na to on replikuje, śmiejąc się obleśnie: „**Najpierw musisz oderwać tego, co był wcześniej! To zdrowa rywalizacja, przejaw demokracji...**” „Więc mam walczyć z kolegą z własnej orientacji?” „**Wyłącznie!**” – on rechocze i mnie w plecy klepie: „**Krew z członka własnej partii smakuje najlepiej! Miło zniszczyć ludowca, endeka, komucha... Lecz ty dla kariery zniszcz... własnego druha! Takich wrażeń porównać wprost nie da się z niczym: Ty świętujesz swój sukces. Kumpel leży i kwiczy!**” „Jak ten sukces osiągnąć...?” – rzucam pytanie głupie. „**Po prostu – masz bez przerwy obrabiać mu d...ę!**” Potem znowu mi klarował – o zarobkach, o sławie, aż do swoich koncepcji przekonał mnie prawie... I prawie się z nim zgadzając, pomyślałem brzydtko: „W Łodzi jest krótka ławka, jeszcze krótsze korytko.” A skutek naszej rozmowy, tak bym tu uściślił: Że w poczuciu jedności Łódź naprawialiśmy!

Tomasz Bieszczad

Janusz Janyst

Fraszki „pandemiczne”

Warto było?

Buziaka dał pewnej pannie
Teraz jest na kwarantannie

Bohater

Odgrywał geroja, gdy był w lu-
dzi kupie
Obecnie ze strachu siedzi wciąż
w chałupie

Ustatkowana

Skończyły się jej liczne na wcz-
sach podboje
W czasie pandemii z mężem
spędza czas we dwoje

Leciwy podrywacz

Pandemia to sprawiła
Że mu żonka bardziej miła

Maseczka

Na bal maskowy już się nie wy-
bierze
„baluje” wszak w sklepie i na
spacerze

Cena

Dobrze się bawił na weselu
zarażając się tam, jak wielu

Zamaskowana

Czy ładna ta laska?
Utudnia sąd maska

Strategia

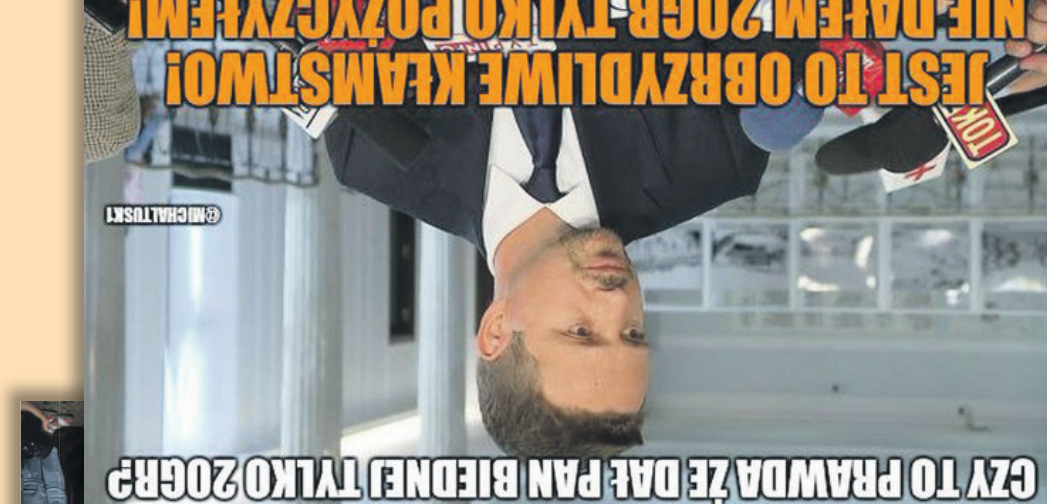
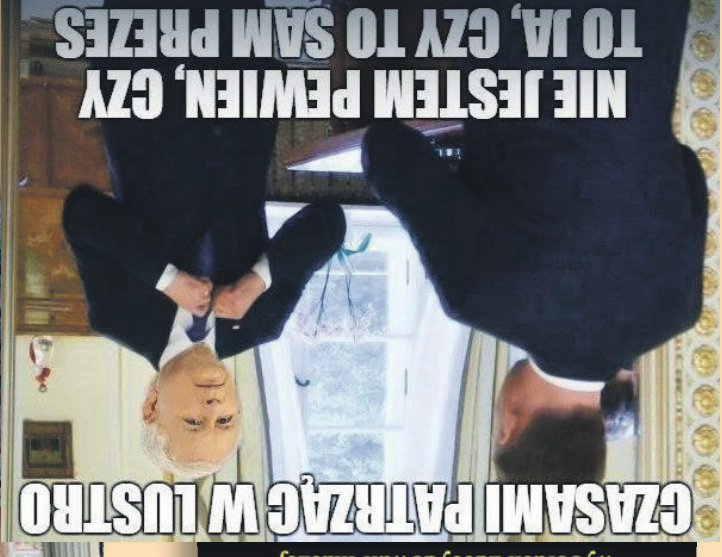
Koronawirusa ma na celowniku
Nie strzela jednak, ćwiczy się
w uniku

SOWIZDRZAK

Przeżyjmy to jeszcze raz...



NASZ KANDYDAT NIE ZDAŹYŁ WSZYSTKIEGO OBIECAĆ.



OBSERWATOR ŁÓDZKI
Wydawca: Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sienkiewicza
Nakład: 30.000 egz.
Redaktor naczelny: Zbigniew Pacura.
Współpracują: Tomasz Bieszczad, Aneta Graczyk, Janusz Janyś, Grzegorz Kuczyński, Witold Szmigielski, Marek Widerkiewicz.
e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl, strona internetowa: www.wspieramykulture.pl